

ŁÓDZKIE 10 groszy.

ECHO

WIECZORNE

Numer pojedynczy 10 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godz. 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-iej po poł.

Na usilne życzenie P.T. Publiczności damy po skończeniu pierwszej drugą powiększoną premję karnawałową dla wszystkich czytelników „ŁODZKIEGO ECHA WIECZORNEGO”, która w szczęśliwym wypadku przynieść może

40.000 dolarów.

a tymczasem już przynosi wygrane wartości 1,250 dolarów, a mianowicie I wygrana — 50 odcinków państwowej premjowej pożyczki dolarowej (pełna równowartość 250 dolarów)

- | | |
|---------------------------|----------------------------|
| II wygrana — 10 dolarówek | VII wygrana — 3 worki mąki |
| III „ 5 dolarówek | VIII „ 25 korcey węgla |
| IV „ 5 worków mąki | IX „ 2 dolarówki |
| V „ 50 korcey węgla | X „ 15 korcey węgla |
| VI „ 3 dolarówki | |

oraz 300 mniejszych i większych wygranych,

składających się z 3 wagonów węgla górnośląskiego i 2640 kl. mąki I-go gatunku oraz 50 dolarówek. Najmniejsza wygrana 1 dolarówka, 10 kilo mąki lub 2 korce węgla. --

4 b. m. t. j. w czwartek
 „Echu Wieczornem“
 10 groszy. --

UWAGA!

! Rezultaty premji pierwszej w poniedziałek.



Nowe sensacyjne rewelacje o tajemnicach dworu rumuńskiego.

Królowa w konflikcie między przystojnym księciem Babu Stirbey, a księciem Karolem --- stanęła po stronie starego przyjaciela.

W berlińskiej „Vossische Zeitung” znajdziemy w korespondencji z Wiednia relację, która, według zapewnień niemieckiego korespondenta, ma wyjaśnić znaną po krótko z depesz sprawę nagłego wysunięcia postaci

księcia Babu Stirbey na tle okoliczności, jakie towarzyszyły rezygnacji rumuńskiego następcy tronu.

Relacja zakomunikowana przez „pewnego spotkanego w Wiedniu polityka”, wygląda bardzo sensacyjnie i przekazała ją należy tylko dlatego, iż znalazła miejsce w dzienniku na całym świecie czytelnym, nie zapominając przytem o konieczności przyjmowania jej z największą zastrzeżeniem.

Faktem niewątpliwym

jest tylko to, że w dniu 28 b. m. umieszczono na murach kamienic Bukaresztu olbrzymie plakaty z wizerunkiem księcia Babu Stirbey,

imponująco pięknego,

choć 50-letniego już mężczyzny, z podpi-
samą

„To — on!”

oraz z dołączeniem do tego wszystkiego zawiadomieniem o nastąpić mającym niebawem ukazaniu się nowego dziennika „L'Epoque”, który — stwierdzały dalej plakaty — będzie redagowany przez nacjonalistycznego posła, Jerzego Filipescu, i wystąpi z

sensacyjnymi ujawnieniami

o wyobrażonym na plakatach ks. Babu Stirbey.

Te właśnie ujawnienia ma uprzedzać, przynajmniej częściowo relacja opublikowana w „Vossische Ztg.”

Książę Babu Stirbey, brzmia relacja, przed laty 20 ukazał się na dworze rumuńskim jako ubogi wówczas obywatel i bynajmniej nie książę. W krótkim czasie otrzymał tytuł księcia, pułkownika i wiel-

kie dobra. Jemu p. Bratianu zawdzięczał jakoby swe stanowisko i swe

wpływy na królowę.

Książę Karol czynił już od dawnego czasu wielkie wysiłki, aby wyjednać

odprawienie

z dworu ks. Babu Stirbey. Gdy nie skutkowało, wreszcie ostatnio zdecydował się na krok stanowczy. Zjawił się u króla swego ojca, zapowiadając, że on opuści dwór o ile Babu Stirbey na dworze dłużej będzie pozostawał. Było to bezpośrednio przed jego wyjazdem na

pogrzeb królowej angielskiej do Londynu.

Wobec odmownej odpowiedzi monarchy następcą tronu poprosił o publiczne, w przeddzień wyjazdu,

spoliczkować

ks. Babu Stirbey.

Gdy potem, już z Medjołanu, zawiadomił, że istotnie, w myśl oświadczenia złożonego królowi, do Rumunii nie powróci, królowa miała przeprowadzić

pozbawienia go praw do tronu.

Zdawało się, że afery została w ten

sposób uregulowana. Nagle zupełnie nowe stadium otworzyło sensacyjne wystąpienie nacjonalistycznego posła Filipescu. Wystąpienie to miało wywołać ogromny popłoch w sferach dworskich, jako bezwzględnie pozostające w związku z fałszywostwo - nacjonalistycznymi planami w Rumunii, których jednym z celów mogłoby być wprowadzenie ks. Karola na tron. W obecnej chwili pod wpływem tego wystąpienia mają być czynione nie tylko przez króla, lecz także przez królową zabiegi, aby na podstawie wzajemnych ustępstw, doprowadzić jednak do zgody.

Tyle dziennik berliński, którego sensacje — podkreślamy raz jeszcze — z jak największą ostrożnością przyjmować trzeba.

—:S:—

„Zakon Młodych Niemiec”.

UPIORY Z MALBORGA WSTAJĄ...

Wielki komtur, wielki kanclerz, wielki mistrz.

Rewelacyjny proces w Cassel.

Berlin, w styczniu 1926 r.

Wśród niezliczonych odmian organizacji zamachowych nacjonalizmu niemieckiego istnieje również „Zakon Młodych Niemiec”. Nie jest on tak bardzo silny, jak „Stahlhelm” lub inni jego bracia mleczni, ale wiele tuszy o sobie i podejmuje z ręką szeroko zamierzone akcje. Wielkiemu komturowi tego zakonu p. Arturovi Mahraunowi oraz kanclerzowi związkowemu Ottonowi Bornemannowi ośmieliła się prokuratorja w Cassel wytoczyć dochodzenie z powodu zdrady stanu. Fakt ten wywołał naturalnie niebawem poruszenie w szerokich kołach awanturników zamachowych. Jak to? Nieskalany Mahraun, ten sam, który na początku stycznia r. b. na prywatnej audjencji konferował z prezydentem Hindenburgiem na te-

mat zbawienia Niemiec, on miałby się dopuścić zdrady swojego kraju na korzyść Francji?!

A tymczasem oficjalny organ tego zakonu t. zw. „Młody Niemiec” wyznaje otwarcie, że mistrz Mahraun porozumiewał się z francuskimi i angielskimi politykami oraz z członkami ambasad obu tych państw w sprawie pomocy zagranicznej na rzecz dyktatury w Niemczech. Prokuratorja zarzuca komturowi, że obwoził po Niemczech w samochodzie francuskich agentów celem okazania im militarnej potęgi, jaką rozporządza organizacja bojowa jego zakonu. P. Mahraun tymczasem przyznaje się jedynie do rokowań z trzema politykami prawicy francuskiej, a mianowicie z dwoma posłami paryskiej Izby deputowanych i z jednym senatorem

w tym sensie, że ma być ustalona wspólna linja działania oraz ewentualnego włączenia Anglii jako pomocnicy do tej roboty na zasadzie następujących warunków niemieckich: unicestwienia Traktatu Wersalskiego, umorzenie dalszych spłat odškodowania wojennego, rewizja wschodnich granic Rzeszy(!), przyłączenie Austrii do Niemiec i inne podobne pangermańskie delikatesy.

Prokuratorja w Cassel jest zdania, że megalomanja wielkiego mistrza Mahrauna znalazła się na samym pograniczu najbardziej prostackiej naiwności i że dzięki temu dał on się poprostu nabrać wysłannikom Francji przeznaczonym do wysłuchania tajnych zbrojeń odwetowych powierzonych wyrowfowców. I stąd dochodzenie karne.

Drugi Wyganowski popełnił samobójstwo.

Bratanek b. ministra. inżynier Wyganowski kulą rewolwerową przeciął pasmo swego żywota.

Z Warszawy donoszą:

Huk wystrzału, a potem kobiecy krzyk

wstrząsającej rozpacz

zaalarmowały wczoraj rano ludzi przechodzących przed domem Nr. 30 na ul. Zielnej.

W mieszkaniu na 2-giem piętrze od frontu rozegrała się tragedia, której tło okrywa mrok tajemniczości.

Wystrzałem z rewolweru pozbawił się życia inżynier Tadeusz Wyganowski, brat b. ministra sprawiedliwości.

Okoliczności samobójstwa nie wyjaśniają jego motywów.

S. p. inż. Wyganowski mieszka z żoną Jadwigą i 10-letnim synkiem Januszem. Sprowadzili się na Zielną przed kilku ledwie miesiącami.

Ostatnią noc

samobójca spędził bezsennie, zdradzając wyjątkowe zdenerwowanie.

Wstał z łóżka o godz. 9-ej rano i kazał służącej, niejakiej Barańskiej, przygotować kąpiel.

Pół ubrany wszedł do sypialni swego synka i długo

czule całował go

i pieścił.

Po kąpieli usiadł przy tualecie, w fotelu i trwał w ponurem zamyśleniu.

— Czy pan będzie pił herbatę? — przerwała tę zadumę służąca.

Ocknął się. Spojrzał pół-przytomnie i odmówił.

Zaledwie zamknęły się drzwi za służącą

padł strzał

Do pokoju wbiegła żona i synek. Samobójca siedział w fotelu bezwładnie, głowa zwisała na poręczu, a ze skroni wężkim strumykiem płynęła krew.

Na krzyk rozpacz nadszedł służba i sąsiedzi. Rannego przeniesiono na łóżko. Przed przybyciem Pogotowia

zmarł

nie odzyskawszy przytomności.

Samobójca nie zostawił żadnego listu. Nic, co mogłoby wyjaśnić czemu tak gragicznie zakończył swe porachunki z życiem.

Przed kilku tygodniami zastrzelił się w Domu Akademickim kuzyn inż. W. student Wyganowski.

Znowu bezczelny napad w pociągu.

Z Warszawy donoszą:

Władze policyjne zanotowały dziś świeży wypadek rabunku, popełnionego w wagonie kolejowym na osobie Zofii Pochowskiej, żonie inżyniera. Jechała ona do Warszawy pociągiem osobowym idącym z Lublina. Gdy pociąg wyruszył z Otwocka,

wpadł nagle do przedziału II klasy jakiś bandyta, który z całą zuchwałością ściągnął z niej płaszcz karakulowy. Mimo podniesionego alarmu, bandyta zdobył się porzucić i zanim zjawiła się służba kolejowa, ułotnił się bez śladu.

Jeden z wielu.

Bezrobotny monarcha.

Były szach perski poszukuje zajęcia!

„Ten, który niedawno temu jeszcze zwał się dumnie królem królów, który był władcą nad dziesięciomiljonowym narodem i panem życia i śmierci swoich poddanych — obecnie władza jedynie garstką wiernych, a potężne państwo jego skurczyło się do wielkości kilku apartamentów w jednym z hoteli paryskich”.

Tak oto odzywa się pewien znany reporter w wielkim stylu poczytnego angielskiego pisma o zdeponowanym szachu perskim, zamieszkującym od pewnego czasu w stolicy Francji i opowiada dalej wrażenia swojej wizyty u byłego potentata wschodniego, która odbyła się specjalnie, po konawszu rozliczne trudności, aby przekonać się naocznie, co porabia jeden z wielu „bezrobotnych monarchów”.

TRUDNO SIĘ POGODZIĆ Z LOSEM.

„Dawny możnowładca wielkiego kraju jest tragedią swego życia zupełnie złamany i nie może w żaden sposób pogodzić się z obecnym stanem.

Jest to rzecz najzupełniej oczywista, kto bowiem kiedyś ośniewał wszystkich w stolicach europejskich, gdzie był ośrodkiem zainteresowania i hołdów, gdzie podziwiano bogactwa, egzotyczny przepych ubiorów, — a dzisiaj jest zmuszony prowadzić żywot pustelnika — ten nie łatwo zdoła przeboleć tak srogą zmianę losu, no i po godzić się z nią dobrowolnie bez szemrania!”

MANJA PRZEŚLADOWCZA.

Dostęp do byłego szacha jest zgola nielaty. Żyje on bowiem w bezustannej obawie zamachów na swoją osobę, która przesłała niekiedy w stadium chorobliwe, skutkiem czego jest on ściśle strzeżony przez zaufanych zbrojnych ludzi.

Jest rzeczą prawie niepodobną przejść w jego apartamentach bez przewodnika, choć kilkanaście kroków, nie powodując u ruchomości liczących dzwonek alarmowy. Dziennikarz dowiedział się wielu ciekawych szczegółów dotyczących sposobu życia wygnanca.

„Najzaufanym człowiekiem szacha — opowiada angielski sprawozdawca — jest jego długoletni sekretarz. On to wybrał obecne miejsce pobytu dla swego pana, pod czas kiedy większość otoczenia twierdziła

że najpewniej byłoby zamieszkać gdzieś w oddalonym wiejskim ustroniu.

Po długich debatach zgodzono się na pogląd sekretarza, że zajęcie na stałe no-

wożynego domu w centrum Paryża daje jeszcze największą rekompensatę osobistego bezpieczeństwa”.

Dobry przykład.



Właścicielka: — Panna Zuzia, Fruzia i Rózia za chroniczne spóźnianie zapłacą po 20 zł. Tego rodzaju kary stosują wszystkie instytucje w Łodzi.
Jedna z poszkodowanych: — O, przepraszam — nie wszystkie! Nprz. Teatr Miejski jeszcze dotąd nie ukarał publiczności.

Kino DOM LUDOWY ul. Przejazd 34.
Dla młodzieży dozwolone. Od wtorku dn. 2 do niedzieli dn. 7 lutego włącznie wyświetlane będzie największe arcydzieło filmowe p. t. „SCARAMOUCHE” Potężny dramat bohaterskiej miłości w 9 aktach, osnuty na tle powieści RAFAELA SABOCINIEGO, z uroczą **Alice Terry** w roli głównej.
Obraz ten każdy winien zobaczyć.
Ceny miejsc: Na pierwszy seans w niedzielę i święta od godz. 2-jej do 4-jej po poł. a w soboty od 3 do 5 wszystkie miejsca po **40 groszy**
Ceny zwykłe: I miejsce — 1 złoty, II miejsce — 85 groszy, III miejsce — 70 groszy.
Początek w dniu powszednie o g. 5.30 po poł.

Popierajcie handel polski!



WŁADYSŁAW KA...

„Pesymiści”.

Rano narzekania — wieczorem zabawa.

Nie! Mój przyjaciel jest stanowczo hałucynantem.

Wpadł do mnie przed kilku dniami i przysięgał mi, że wszyscy ludzie bez wyjątku są źli i obłudni.

— Mówię ci — wołał, a słowa jego były prawie krzykiem — nieprawda jest to, co piszecie ciągle. Niema ciężkich czasów — tylko ludzie są źli, niema bezrobotnych — tylko tłum nie chce pracować, pieniądza są — tylko ludzie nie umieją się z nim obchodzić; przeciwnie, wrecz przeciwnie, jest dobrze na świecie. A byłoby jeszcze lepiej, gdyby ludzie nie wkładali na siebie maski obłudy, gdyby z najdrobniejszego niepowodzenia nie robili tragedii, bo wi-

dzisz: ludzie to są najgorsze, najwstrętniejsze stworzenia...

Wyrzuciliem go za drzwi. Jakżeż przecież można wyrażać się tak nieładnie o tych kochanych, pocztowych, opuszczonych biedactwach?...

Od rozmowy tej minęło parę dni. Pewnego wieczoru wróciłem do domu silnie zdenerwowany i przybity. Kilka osób opowiedziało mi poprzednio straszne rzeczy.
— Nie! — krzychałem jak szalony — tak daleko być nie może, ci nieszczęśliwi ludzie za kilka dni z głodu pomrą!

Oto spoikałem na ulicy znajoma mi już dawno pania, żonę wysokiego urzędnika państwowego.

— Panie redaktorze! — zaczęła — to okropne. Do końca miesiąca zostało mi za ledwie sześć złotych na życie. Co będzie jutro nie wiem? Znikąd pomocy, znikąd ratunku...

Ból ścisnął jej gardło; z oczu posypały się duże krople łez; ja również byłem wzruszony.

— Rzeczywiście — pomyślałem — co to będzie jutro?

Powiedziałem jej kilka słów pociechy i odszedłem.

Przed bramą natknąłem się jeszcze na znajomego adwokata. Ten również był w rozpacz.

Pełen smutku wszedłem do swego pokoju. Był już późny wieczór. Rozebrałem się i zgasłem lampę. Ale wśród mroków

słyszałem jeszcze, że coś po kątach chichotało. Co to? Zapalam światło. Nic. Cisza. Tylko na stoliku nocnym zobaczyłem — zaproszenie na bal. Głoski śmiały się do mnie i kusily.

— Nie! nie pójdę — krzyknąłem — tam ludzie nie wiedzą, co jutro do ust włożą, a ja mam iść na bal.

W tej chwili jednak rzeczywistość uderzyła mnie mocno w głowę.

Przecież na bal iść muszę nie dla przyjemności, ale z dziennikarskiego obowiązku! Wstałem niechętnie, ubrałem się i poszedłem.

Po drodze stawały mi obrazy straszne go losu znajomej pani i adwokata.

Z sercem ściśniętym wszedłem na salę balową.

Było już dobrze po północy. Różnobarwne pary wirowały w takt krzykliwego jazzbandu.

I nagle! Co to?! Przeczulona wyobraźnia czy prawda?

Oto w tłumie tańczących zobaczyłem najwrażliwiej rozbawioną twarz znajomej mi pani, tej, co to miała tylko sześć złotych do końca miesiąca. Poznała mnie. Skiwała wesoło główką i zarumieniła się.

Spojrzałem instynktownie w stronę stołków. Tak! Adwokat też jest. Jakies dwie uroczyste maseczki siedziały z nim przy stole.

NIEMA SIĘ O CO POKUSIĆ...

Aczkolwiek byłemu monarche z nieoszacowanych jego dawnych skarbów po zostało coś niecoś złota i klejnotów, stawało to jednak tak znikomą sumę, że — jak powiadają wszyscy z pośród jego otoczenia, chyba nie skusiłoby lepszego złodzieja do podjęcia trudu.

Były szach nie jest już w posiadaniu owej historycznej, bajecznej fajki, wysadzanej rubinami i diamentami, a oszacowanej na sto tysięcy funtów szterlingów.

Oddawna również niema słynnej korony, ozdobionej nieszlifowanym rubinem wielkości jaja kurzego. Nie jest on już też właścicielem „pawiego” tronu, wartości realnej miliona funtów angielskich; ani głosu ziemskiego, pokrytego szczerem złota tem wagi 75 funtów, oraz nieprawdopodobną ilością 51,326 sztuk drogich kamieni. Strata tych bogactw bezwzajemnie przyczyniła się do duchowej depresji nieszczęśliwej ofiary przewrotów politycznych.

ZROZUMIAŁA MELANCHOLIA.

„Jego Królewska Mość — cytujemy relację dziennikarza — powiedziała mi jedna z osób z jego najbliższego otoczenia, prześiaduje godzinami pogrążony w smętnej zadumie. Nie może uwierzyć, że już nigdy nie będzie oglądać swego ojczystego kraju. Jest też mocno zaniepokojony pytaniem, jak się ukształtuje jego przyszłość po wyczerpaniu środków utrzymania. To też pewnego razu odezwał się do sekretarza:

Podaj ogłoszenie w „Figarze”, że były szach perski poszukuje jakiegokolwiek zajęcia!

Złamany życiem człowiek ten, nie opuszcza prawie nigdy swojego mieszkania hotelowego i nie korzysta z postawionego mu przez rząd francuski do dyspozycji samochodu.

Monotonie codziennego życia przerywają jedynie godziny, przeznaczone na posiłki, sporządzane i podawane przez własnego kuchmistrza, który wszelkimi sposobami stara się przynajmniej pod względem kulinarnym uprzyjemnić życie swemu panu.

BYŁ KRÓLEM — DZIŚ NAWET NIE JEST PODDANYM.

„Smutny jest los człowieka — kończy sprawozdawca angielski — który z wyżyn dobrobytu stoczył się w przepaść nędzy, a o ileż więcej odczuwać to musi ten, którego skronie ongiś zdobiła korona królewska. To też zrozumieć można przepojone gorczyca słowa b. władcy: „Kiedyś byłem królem — dziś nie jestem nawet poddanym”!

W przerwie podszedłem ku „nieszczęśliwej” znajomej.

— Ach! jak to ładnie, że się pan zjawiał. Zatańczymy — prawda? Czemuż pan taki jakiś dziwny. Ach wiem. Nie spodziewałem się pan mnie tutaj zobaczyć. No, tak źle nie jest, jak panu mówiłam. Oczywiście, że po sprawieniu sobie tego kostiumu masekowego, nie wiele mi zostało. Ale to zwykłe mówi się gorzej, aniżeli jest...

Ktoś podszedł i poprosił ja do tańca. Usiadłem w kacie i patrzyłem. Na myśl mi przyszedł słowa przyjaciela, więc westchnąłem głęboko.

— Tak! mówię ci prawdę. Nie czasy są ciężkie, tylko ludzie umyślnie we wszystkim widzą tragedię i ostateczność.

A znajoma mi pani i adwokat — to nie wyjątek. Takich jest więcej. Przez cały dzień włóczy się z kata w kat i narzekają. Ten nie ma pieniędzy, tamten jest tydzień bez jedzenia, ów sprzedał ostatnie ubranie. Ale wieczorem, kiedy przeczyta w gazecie wzmiankę o balu, kinie lub teatrze, znajdują się i pieniądze i ubranie ba! nawet frak.

Wiec co to wszystko oznacza? Oto w naturze ludzkiej, a szczególnie u nas, Polaków, leży skłonność do pesymizmu, do malowania wszystkiego na czarno, do rozbijania z najmniejszego, chwilowego niepowodzenia długiej, strasznej tragedii. A tym czasem na świecie jest zupełnie inaczej jest dobrze.

Odkrycie nowego chemicznego elementu.

Odczyt Joliveta de Castellot w paryskim towarzystwie alchemicznym.

Alchemia nie jest bynajmniej przywilejem wieków średnich. Nawet w czasach współczesnych istnieje jeszcze alchemicy.

We Francji złączyli się oni w paryskim towarzystwie alchemicznym. Nestorem alchemików jest Jolivet de Castellot. Na posiedzeniu paryskiego towarzystwa alchemicznego wygłosił niedawno Castellot odczyt naukowy, w którym zawiadomił o odkryciu nowego chemicznego elementu.

Nie jest to w historii alchemii bynajmniej pierwszy przypadek tego rodzaju. Alchemicy „smażyli” rozmaite mieszaniny

w swoich laboratorjach w poszukiwaniu za złotem, a znajdowali

np... porcelane

(jak niemiecki alchemik Böttger) i inne pożyteczne rzeczy. O odkryciu Castellota brak narazie bliższych szczegółów. Wiadomo narazie tyle, że nowy pierwiastek ma posiadać

znaczne i dobroczynne własności lecznicze. Należy wreszcie zauważyć, że wiadomość o odkryciu Castellota przyjęły sfery naukowe francuskie z wielką rezerwą.

Czworonożni śpiewacy.

Swist czy śpiew?

Kłopoty zoologów.

Myszy, jak wiadomo, mają zamiłowanie do muzyki i chętnie gnieźdzą się w miejscach, gdzie grają i śpiewają. To zamiłowanie jest u niektórych myszy tak rozwinięte, że znalazłszy się nocą w pokoju, gdzie zostawiono otwarty fortepian, biegały tam i z powrotem po klawiaturze. Niektórzy utrzymują nawet, że myszy śpiewają. Między innymi angielski badacz Wood opowiada w swojej książce, że długi czas obserwował myszy, które zagnieździły się w jego kuchni, gdzie był również kanarek w klatce. Kanarek wyśpiewywał swoje trele, a myszy naśladowały go w dzień i w nocy. Śpiew myszy był cichszy od śpiewu kanarka, ale miły do słuchania.

Dalsze obserwacje doprowadziły do

stwierdzenia, że myszy, znajdujące się w bliskości ptaków,

uczą się od nich śpiewać.

Kwestją tą zajmowali się i inni badacze. Niemiecki zoolog, dr. Eichelberg, odkrył w rurze komina mysz, która śpiewała zupełnie jak kanarek. Podobno dygnitarze chińscy trzymają w ozdobnych klatkach myszy, których

śpiew budzi podziw

cudzoziemców. Inny zoolog niemiecki Biehm nie bardzo wierzy w myszy śpiew, utrzymuje natomiast, że myszki chore, mające trudności w oddychaniu i zmiany w przewodzie oddechowym

wydają świsł.

który przy pewnej wyobraźni może być brany za śpiew.

„Kobiety w kąpielni” sprzedane za 50 tysięcy dolarów.

Mister Billings lubił przebywać w doborowym towarzystwie.

W posiadaniu niejakiego Mister Billingsa, zamieszkałego w Nowym Jorku, znajdowała się mała, ale niezwykle

doborowa kolekcja,

złożona z 30 niewielkich obrazków. Niedawno odbyła się licytacja tej kolekcji, spowodowana kłopotami finansowymi właściciela. Osiągnięto za wszystkie obrazki razem bardzo znaczną sumę, bo

401,300 dolarów.

Najwyższą cenę uzyskał przepiękny obrazek znanego malarza francuskiego, impresjonisty Corota p. t.

„Kobiety w kąpielni”.

Został on mianowicie sprzedany za 50

tysięcy dolarów. Coprawda — jest to jedno z najlepszych dzieł mistrza. „Choinka” angielskiego malarza Johna Cromo przyniosła

37 tysięcy dolarów.

świecny pejzaż Teodora Rossca 25 tysięcy, Milleta „Żniwa” 26 tysięcy dolarów. Corota

„Jeździec na tle krajobrazu”

30 tysięcy, a inny krajobraz Corota 27 tysięcy.

Jak widać z tego, Mister Billings lubił przebywać w szczupłym, ale za to doborowym towarzystwie.

Niezwykły wypadek.

Po 20-tu latach matka odnalazła swą córkę w szpitalu.

Wzruszająca scena.

Niezwykły wypadek sprawił, iż w tych dniach w jednym ze szpitali w Lionie odnalazły się matka i córka, które od 20 lat nie wiedziały o sobie.

W szpitalu leżała mianowicie 20-letnia Walerja M. Pewnego dnia listonosz

wywołał jej nazwisko.

Jednocześnie dwie chore o jednakim imieniu, w szpitalu wyciągnęły ręce po list. Jedna chora miała lat 45, a tuż obok jej łóżka spoczywała 20-letnia Walerja. W następstwie tego wydarzenia obie chore zaczęły ze sobą rozmawiać.

Orzeczem młoda Walerja opowiedziała, że

już oddawna szuka swojej matki a mówiąc o swym dzieciństwie, zwierzyła się starszej sasiadce, że jako kilkotygodniowe dziecko oddana była

przez matkę do przytułku dla niemowląt, i że już nigdy potem swej matki nie ujrzała.

W toku opowiadania młoda Walerja za uważyła, że jej starsza imienniczka ogarnęła wzruszenie. Po niej chwili rzuciły się sobie

w ramiona,

albowiem zorientowały się, że odnalazły się w szpitalu jako matka i córka.

Za 373 dolary ołówków do różowania ust.

P. Work, sekretarz stanu spraw wewnętrznych w Stanach Zjednoczonych Ameryki jest jednocześnie urzędowym opiekunem młodych Indianek, pozbawionych rodzin.

Jedną z jego pupilek zrobiła mu niedawno miła niespodzianka, polecając przesłać mu rachunek do zapłacenia od swego „perfumiarza”. Pan minister ku niemałemu zdziwieniu skonstatował, że w przeciągu pół

roku piękna Indianka wybrała za 373 dolary ołówków do różowania ust, gold-creamów, pudru itd.

Wobec faktu dokonanego p. Work zapłacił tym razem rachunek swej cokolwiek rozrzutnej pupilki, zbył dbającej o swą urodę, zaznaczając jednak, że w przyszłości wydatki na te niezbędne akcesoria toalety pięknej Indianki muszą być zredukowane o 25 proc.

„Nowy Kurjer Polski”.

W dniu dzisiejszym ujrzało światło dzienne nowe pismo „Nowy Kurjer Polski”. Nowy ten dziennik wydawany jest

przez cały zespół „Kurjera”, który ustąpił, ponieważ nie chciał się zgodzić na zmianę kierunku pisma.

Kręteczki sądowe.



Zuch - dziewczyna i tchórzliwy Zając.

Ciosy panieńskiej piąstki zmusiły dwóch drabów do kapitulacji.

Nigdyby nie przypuszczała panna Fela Glicksmanówna, uczennica klasy 6-jej jednej z miejscowych szkół średnich, że stanie się mimowolnie bohaterką sensacyjnej sprawy. I tylko dlatego, że w pogodny poranek czerwcowy w towarzystwie kolegów również uczących się, wybrała się na wycieczkę poza miasto daleko bardzo, bo aż pod Tuszyn.

FATALNY REZULTAT GRY.

W towarzystwie owem znalazł się również i Zając, młodzieniec ze wszech miar sympatyczny i miły, do którego panna Fela Glicksmanówna szczególną żywiła predylekcję. Nie uszło to uwagi reszty towarzystwa. I oto gdy przyszło do wykupienia fantu przez pannę Felę, grano bowiem w loterię fantowa, postawiono warunek, by wespół z panem Zajacem oddaliła się na pół godziny. Z czego skorzystał ujął pan Zając skwapliwie dziewczeczkę pod ramię i zaprowadził hen daleko w pole na serdeczną rozmowę.

W powrotnej drodze zleniacka staneli przed nimi jacyś dwaj barczyści młodzieńcy o minach nie wróżących nic dobrego. Jeden z nich oświadczył groźnym głosem, że zgubił sakiewkę swej narzeczonej w tych właśnie krzakach i jest przekonany, że para wycieczkowiczów znalazła ją. W sakiewce miała się ponoć znajdować większa suma pieniędzy.

BŁOTEM W OCZY!...

Wobec takiego epilogu słodkiego tefeta tete z ukochaną, p. Zajac uczył charakterystyczne drżenie w lydkach i niemniej drżącym głosem oświadczył, że ani on ani towarzysząca jego żadnej sakiewki damskiej nie znaleźli. Na dowód prawdy słów swoich wyrzucił nawet kieszenie.

Oświadczenie to jednak nie zadowoliło natrętnych osobników. Z szatańskim uśmiechem oznajmili, że muszą przystąpić do rewizji osobistej. Jeden z nich przystąpił do panny Glicksmanówny i ją jej dotykał w sposób brutalny, rzekomo w celu przekonania się, czy nie ma owej sakiewki.

W pannie Feli odezwała się lwica. Wy mierzyła napastnikowi potężny cios piąstka tak, że aż się załoczył. Osobnik znowu przyskoczył do Feli, napotkał jednak na zacięty opór ze strony panny Zajaca. I oto zawrzała zacięta walka. Jeden z napastników szamotał się z panem Zajacem, drugi z panną Felą. I ta zuch-dziewczynka nabrawszy pełną garść błota, chlusnęła nim jednemu ze zbirów w usta, a drugiemu w oczy. Zdefonowało to na chwile napastników, z czego skorzystawszy młoda para wycieczkowiczów pedem pobiegła w stronę nie wiedzącego o niczem towarzystwa.

DAREMNY POŚCIG.

Na wieść o przygodzie panny Feli i Zajaca towarzystwo puściło się w pościg za nieznany mi łobuzami. Niestety, pościg nie dał żadnego rezultatu, zniknęli bowiem bez śladu. Panna Fela natomiast dostała a taku spazmów, wobec czego towarzystwo śpiesznie zabrało się do powrotu w mury miejskie. Długi czas pamiętał niefortunną wycieczkę jej uczestnicy, a najbardziej p. Zajac. Koledzy bardzo kpili zeń przy każdej okazji.

NIEDYSKRECJA PRZYCZYNA KONFLIKTU.

Leos Zajac zaklinał na wszystkie świętości kolegów swych, by nie rozpowiadali w mieście o kompromitującej go przygodzie. Uczynili zadość jego błaganiom; jeden tylko Moryś Epsztajn, głuchy na perswazję, malował wszystkim w sposób jaskrawy dzieje feralnej wycieczki.

Wówczas pan Zajac doszedł do wniosku że należy zareagować czynnie, składając jednocześnie dowody rycerskości. Zjawili się tedy pewnego dnia na podwórzu domu nr. 13 przy ul. 18 pułku Strz. Kan. i pobili dotkliwie niedyskretnego Epsztajna.

Srodze pobity Moryś Epsztajn zaskarżył Leosia Zajacę do sądu pokoju II-go okręgu. Sprawa odbyła się w dniu onegdajszym i ku wielkiej rozpaczy Epsztajna Zajac został dla braku konkretnych dowodów uniewinniony.

Sza — wicz.

„Kupujcie „cegietki” złotowe na Dom Inwalidów”.

Dzień w Łodzi.



Energiczna wieśniaczka. Garnkiem po głowie złodzieja.

(n) Mieszkanka wsi Mileszki tuż pod Łodzią, pani Stanisława Lechowska, przyjechała do Łodzi

po zakupy.

Chodzi po rynku Wodnym Lechowska, oglądała, targowała i kupowała potrzebne jej rzeczy, w ślad za nią szedł

tajemniczy osobnik,

patrząc uparcie w pękatą torebkę wieśniaczki.

Ona złodzieja nie widziała, ten jednak zbliżał się stale upatrując stosownej chwili.

Chwila taka wkrótce nadeszła Lechowska oglądała garnki, a skorzystawszy z tego złodziej wyciągnął jej z ręki torebkę z sumą 150 złotych i w nogi.

Niewiasta wnet go jednak dogoniła i chwyciwszy

za kołnierz

poczęła go okładać trzymanym w rękę

garnkiem

Nadszedł policjant i pechowca arestował.

Torebka wróciła z powrotem do Stanisławy Lechowskiej

Kto z łodzian bawi obecnie w Krynicy?

Dom Zdrojowy.

Ks. dr. Łatka Antoni.
Siesel Stanisław.
Urbanowski Józef z rodziną.
Walfisch Edward.

Zwracamy uwagę

szan. Czytelników, którzy dla zwiększenia swych szans otrzymania premjówek, zbierają kilka seryj kuponów, że każdą serję od 1—15 należy włożyć do oddzielnej koperty.

Kochana siostrzyczka.

Złego i djabeł nie naprawi!

Najpierw obiecuje poprawę a potem kradnie.

(u) Karolina Rozner, zamieszkała przy ulicy Marysińskiej 56, to typ nieuczciwej kobiety.

Karolina, będąc jeszcze młodą dziewczyną, nie pogardzała cudzą własnością i kradła co się tylko dało.

Rodzice biadałi nad nią, najwięcej już siostra jej Paulina.

Postępowania Karoliny nie jednak już zmienić nie zdołało.

Po latach rodzice pomarli, a siostry poszły w świat za chlebem. Starsza Paulina, prowadząc nienaganny żywot, została wkrótce panią Grosmanowa i zajmowała miłe, choć

niewielkie mieszkanie

przy ulicy Roberta 5.

Inaczej rzecz się miała z Karoliną. Ta nie mogła zagrać nigdzie miejsca.

Włóczyła się po świecie, aż w końcu osiadła w Łodzi, gdzie pracowała w firmie

Przemysł Jedwabny

przy ulicy Cegielnianej 13.

Do uszu p. Grosmanowej dochodziły dość często gorszące wieści o siostrze i dziwnem jej również wydawało się, że Roznerówna jej nie odwiedza.

Nadszedł wreszcie dzień, w którym

marnotrawna siostra, przestąpiła próg mieszkania

pani Pauliny.

Po ozłębtem przywitaniu, lody pękły i siostry wdały się w pogawędkę, w czasie której Grosmanowa, błagała o zmianę dotychczasowego

trybu życia.

I, o dziwo, Karolina przyrzekła poprawę.

Złodziejka miała tu swój ukryty cel, a przyrzeczenie poprawy miało posłużyć dla uspienia czujności gospodyni domu.

Kiedy p. Grosmanowa wyszła z mieszkania miła siostrzyczka

skradła garderobę

i naczynia kuchenne na sumę przeszło 200 złotych, poczem zbiegła.

Grosmanowa po przyjeździe z miasta — spostrzegłszy kradzież, doniosła policji.

U Roznerówny przeprowadzono rewizję i znaleziono nie tylko rzeczy „zwędzone” pani G., lecz większą ilość jedwabiu,

skradzionego w fabryce, gdzie pracuje.

Niepoprawna złodziejka osadzono w areszcie, sprawę zaś, popartą dowodami rzeczowymi przekazano władzom sądowym.

Zemsta policjanta.

Wałkiem od ciasta po kregosłupie wójta. Wiarołomna żona.

Z Buczacza donoszą:

Posterunkowy policji powiatowej w gminie Skomorzy, pow. Buczacz, nazwiskiem Mikołaj Seśkow, wracając

po uciążliwej służbie

do oczekującej go codziennie żony zachwycony jej czułością zapomniał przy ognisku domowym o wszystkich zwykłych kłopotach, jakich w zasadzie w życiu policjanta nigdy nie brakuje.

Uiny

w miłość małżonki.

nie przypuszczał nigdy ani na chwilę, aby tak szczodre pieszczoty, jakimi go niewiasta witała, miały być pokrywką dla jej grzechów, popełnianych z innymi. Po wróciwszy bowiem przypadkowo wczesniej niż zwykle do domu, zastał ku swemu przerażeniu

żonę z wójtem tejże gminy Dymitrem Chołowieckim. Oniemiały z oburzenia Seśków zerwał wiszący na ścianie

wałek od ciasta

i począł nim bić zapamiętałe Chołowieckie go i żonę.

Gdy oboje stracili od uderzeń przytomność, wówczas posterunkowy, schwyciłszy.

wójta za włosy.

wyciągnął go na dziedziniec i tam porzucił. Żonę zaś przykrył kocem i opuścił mieszkanie. Ochłonawszy na powietrzu zę zde nerwowania zdał sobie sprawę z tego, co uczynił.

udał się sam do komendy.

raportując o zajściu. Wezwany z Buczacza lekarz skonstatował śmierć wójta wskutek

przetracenia kregosłupa.

żonę zaś Seśkowa z licznymi ranami na całym ciele w stanie ciężkim przewiózł do szpitala w Buczaczu.

Samuel poprawił się na twarzy,

bo mu napastnik obił policzki

(x) Samuel Hajman, właściciel składu manufaktury przy ul. Piotrkowskiej 52 i Herman Fajl byli

zawziętymi wrogami.

Pocubili się kiedyś o jakąś drobnostkę i to właśnie było powodem zerwania koleżeńskich stosunków Hajman i Fajl od tego czasu unikali się wzajemnie i szkolowali jeden drugiego przed znajomymi w czem szczególnie celował Hajman.

W dniu wczorajszym pomiędzy dawnymi przyjaciółmi doszło do „pojedynku”, a właściwie mówiąc

„gębobicia”.a

Kiedy bowiem Hajman stał w swym składzie, wpada nagle Fajl

i krzycząc w niebogłosy

obrzucił manufakturyście brudnymi epitetami, zbil go po „buzi”, poczem zadowolony z dokonanej zemsty uciekł

z zapuchniętą twarzą,

pobiegł p. Hajman do pobliskiego komisarjatu, gdzie zameldował o przebiegu zajścia.

Epilog „gębobicia” rozstrzygnie się prawdopodobnie w sądzie.

APOLLO
Konstantynowska 16

Dzis
ALEKSANDER II
z tajemnic Petropawłowskiej twierdzy
Potężny dramat
w 7 aktach.

ODEON

Dzis poraz pierwszy
w Łodzi
Tajemnica dna morskiego
dramat am. w 8 akt.

CORSO
— Zielona 2. —

„Walka o brylant”
Sensac. awant. dram.
w rolach głów.
Richard Talmadge.

V. CROSS.

77

PRAWO SERCA.

POWIEŚĆ.

Robiła wrażenie, jak gdyby straciła moję. Talbot wstał i zbliżył się do niej.

— Może już obrzydło ci żyć u boku takiego bezdusznego cielska; ale to minęło zupełnie. Przekonasz się, jak się zmieniłem. Pożadam twej miłości, pragnę jej! Wstań.. Pocałuj mnie!

Helena podniosła się z trudem.

— Pocałuję cie chętnie: Czyniłam to przecież tak często.

— Tak, ale nie tak, jak teraz. — odparł, przyciągając ją ku sobie i okrywając jej usta namietnymi pocałunkami. Temi pocałunkami odniósł ostateczne zwycięstwo. Rozprószyły one ostatnie reszki przeszłości. Pożądał jej, ona zaś otoczyła ramionami jego szyję i utonęła w długim pocałunku, który ogniem napełnił ich ciała.

— Ach, Czesławie, tak zawsze tęskniłam za tą chwilą, gdy wyzdrowiejesz...

Talbot nie wypuszczał jej ze swoich objęć.

— Moja najdroższa... — to było wszystko, na co się zdobył w odpowiedzi.

Stali tak zapatrzeni w siebie, zapomniawszy o całym świecie i nie zauważyli, że

przez ogród przechodził jakiś mężczyzna, który przystanął na chwilę i przglądał się zakochanej parze w oknie. Po chwili o tworzyły się drzwi. Talbot puścił Helene, ona zaś usiadła na fotelu zupełnie wyczerpana przeżytem wzruszeniem i podnieceniem.

Służąca weszła i zameldowała:

—Pułkownik Werend.

Serce Heleny biło jak młotem; nie mogła prawie złapać tchu. Oczy jej zaszyły mgłą i z trudem mogła rozróżnić rysy znanej twarzy. Twarz była ta sama, ale nie miała już na nią tego wpływu, co dawniej. Jego jawienie się zasmuciło ją tylko i przagnęła, aby sobie czempredzej poszedł.

A tak niedawno przecież myślała, że z tęsknoty za tym człowiekiem będzie mu słała umrzeć. Wstała i pozornie spokojna poszła na jego spotkanie. Roland wyciągnął rękę na powitanie, ale jego uścisk nie wywołał w niej żadnego wrażenia. Jakaż burzę rozpełął przed jedenastu miesiącami podobny uścisk dłoni Rolanda podczas jej ślubnej uroczystości... A teraz tylko fizyczne cierpienie...

Talbot stał za swoją żoną.

— Jak się panu powodzi, panie Talbot?

— rzekł Roland, podając mu rękę. — Pan mię chyba pamięta, nieprawdaż?

— Tak, pamiętam pana. — odparł Tal-

bot wolno. Przyjeżdżał pan do Jarewa... Był pan także na ślubie.

— Znam pańską żonę dawno przedtem zanim została pańska małżonka. Uważam się za pewnego rodzaju ojcą chrzestnego. Dlatego też natychmiast po przyjeździe do stolicy wybrałem się do niej, aby się dowiedzieć, jak się jej powodzi.

— Proszę usiąść. — rzekł Talbot, przy suwając gościowi krzesło. Helena usiadła przy stoliku, na którym właśnie ustawiono no imbryczek z kawą i kazała służącemu przynieść jeszcze jedną filiżankę.

Gdy służący opuścił pokój, zwrócił się Talbot do Rolanda.

— Nie mógł pan przyjechać w szczęśliwym momencie. Gdy pan odjeżdżał, byłem nawpół zidjocjalnym chłopcem, teraz odzyskałem wszystkie swe władze umysłowe i fizyczne. Opowiadałem właśnie przed chwilą Helenie, jakie to cudowne uczucie, jeżeli się ma jasność umysłu i swobodę decydowania o sobie.

Roland zauważył natychmiast po swoim przyjeździe, że Talbot znacznie się zmienił na korzyść. Jedno spojrzenie powie-działo doświadczonemu człowiekowi więcej, aniżeli sam chciał wiedzieć. Wziął mechanicznie łyżeczkę do ręki i zaczął mieszać cukier, który mu Helena włożyła do kawy.

— To rzeczywiście przyjemna nowina, że pan wrócił do zdrowia. Gratuluje!

— Wszystko mam do zawdzięczenia Helenie — ciągnął Talbot dalej. — W Jarewie byłem zamknięty razem z grupą innych idiotów. Doktor Żaroński był wprawdzie doskonałym towarzyszem, ale nie mógł przecież ciągle przebywać w moim towarzystwie. Nie było więc żadnego kryterium do oceny działalności własnego mózgu. Teraz jednak obcowanie z ludźmi o zdrowym umyśle, a głównie pobyt z Heleną mi pomógł. Ludzie powiadają, że czło-wiek może oszaleć, przebywając długo razem z szalonymi. Odwrotnie rzecz biorąc niejeden szaleniec mógłby powrócić do zdrowia, gdyby mu pozwolono przebywać w towarzystwie spokojnych i rozumnych ludzi. W każdym razie zdaje się, że mnie dotyczy właśnie to ostatnie, zakończył uśmiechem.

— Pańska żona musi być uradowana, że przyczyniła się do pańskiego wyzdrowienia — rzekł Roland spokojnie, patrząc na Helenę.

— Ja nie brałam w tem żadnego udziału — rzekła Helena tak samo spokojnie — obudził się po krótkim śnie poobiednim i oświadczył mi, że wyzdrowiał.

(d. c. n.)

W labiryncie życia łódzkiego.

Łódź potrzebuje podniety...

Teatr nasz zdystansował wszystkie inne w całym kraju!

Jakie jest podobieństwo pomiędzy publicznością polskiego Manchesteru a angielskim folblutem wyścigowym?

Jakie jest podobieństwo pomiędzy publicznością polskiego Manchesteru a angielskim folblutem wyścigowym?

Takie na dowcip zakrawające pytanie zadała mi pewna osoba, której incognito zdradzę tylko o tyle, że powiem, iż znana jest ona łodzianom dobrze jako stojąca na czele jednego z naszych przybytków artystyczno-kulturalnych... Pytanie nie było jednak zadane dla dowcipu, odpowiedź na nie bowiem nie polega, bynajmniej, na grze słów, tylko brzmi zgoła dorzecznie:

Koń wyścigowy musi mieć dopping, t. j. sztuczną podniety do natężenia wszystkich sił, jeżeli ma okazać swą dzielność i zdobyć nagrodę, a publiczność łódzka — tak samo...

JEDYNY TEATR W POLSCE.

Doskonale powiedzenie, jakim cieszy się obecnie nasz przybytek muzy dramatycznej przy ul. Cegielnianej, jest tego stwierdzenia najlepszym dowodem...

Powodzenie jest, kasa bywa często obłożona, t. zw. „komplety” są zjawiskiem wcale nie rzadkiem i w rezultacie — teatr łódzki jest w chwili obecnej jedynym w całej Rzeczypospolitej teatrem zupełnie dobrze prosperującym.

CZEMU TO PRZYPISAĆ, JEŻELI NIE „DOPPINGOWI”?

Ale — czy zwycięstwo to zawdzięczamy własnym wysiłkom? Czy z samodziśnej inicjatywy, siłą własnego rozpędu, własnego poczucia się do obowiązku popierania rodzimej kultury umysłowej, zdobywamy nagrodę?

Nie, mili współobywatele, powiedzmy sobie szczerze i otwarcie, z ręką na sercu, że nie...

Łódzki teatr miejski cieszy się dobrą frekwencją jedynie dzięki doppingowi, jedynie sztuczna podnieta w postaci częstych występów znakomitości scen stołecznych tudzież doskonały repertuar oraz umiejętny rozkład jego wyrażają, że przeciętny „łodzermensz” stał się w bieżącym sezonie teatromanem i chętnie a tłumnie składa częste ofiary na rzecz kulturalnej i duchowej potrzeby...

I nie można inaczej zjawiska tego, wytłumaczyć. Tylko sztuczna podnieta działa na nerwy szerokich mas Łodzi. Głośne nazwiska, porzedzająca je fama, działają magnetycznie, chociaż przecież i poza nazwiskami temi spis członków łódzkiego zespołu wykazuje jednostki o bynajmniej nie przeciętnej wartości a i całość stoi na wysokim, zgoła nie przeciętnym poziomie...

CZASY — CZASAMI. A POWODZENIE — POWODZENIEM.

Potrzeba doppingowania wyścigowca, zwanego „łodzermenszem” nie ma — jak się okazuje — nic wspólnego z dobrym lub złym stanem ekonomicznym Łodzi. Najlepszym tego dowodem jest fakt, że teatr nasz właśnie teraz, w okresie tak niebywale depresji finansowej, prosperuje tak dobrze, jak, zdaje się, nigdy jeszcze (nieliczne wyjątki potwierdzają tylko regułę) nie prosperował...

Łódź potrzebuje doppingu. Klape robi świetny, naprawde *świetny, chociaż stosunkowo skromnie zareklamowany film chaplinowski „Gorączka złota”, furore natomiast „Cud wilków”, powiązany z osobą prezydenta republiki francuskiej i z faktem wyświetlania filmu tego w Wielkiej Operze nadsekwanskiej stolicy...

Stosownie do tego — Małicka, Węglerko, Czaplinska ściągają tłumy łodzian do kasy teatralnej i wywołują stałe już prawie zjawisko wypelnionej „po brzegi” widowni...

Nie wyciągajmy jednak, na litość boską, ze wszystkich uwag tych konkluzji, że powodzenie to, jako za pomocą doppingu osiągane, nie byłoby zasłużone również samo przez się! Że świetnie prowadzony, doskonały teatr nasz zasługiwałby i bez sztucznej podniety na tłumne doń u-

częszczanie — wie w Łodzi każdy prawdziwy zwolennik Melpomeny... To tylko zgoła niezależnie od niczego, siły wierzchołwa, zwanego łodzermenszem, reagują w sposób dla niego samego nawet pożądanym — jedynie pod wpływem należytego doppingu...

Trudno. Już tak jest. Pogódźmy się z tą właściwością grodu wełny i bawełny i nie mówmy zbyt wiele o powodzeniu teatru naszego, aby — nie uroczyć... (faun).

Po nocy.



Gospodarz: — No, jak ci się spało w moim łóżku?

Gość: — Doskonale. Za to te biedne pluskwy oka przez całą noc nie zmrzyły.

Towar w dobrym gatunku wysyłam --- przytrzymać!

Panna z Radomska w rękach handlarzy żywym towarem.

Uratowana dzięki podejrzliwemu kupcowi z Łodzi.

Z Radomska donoszą:

Córkę tutejszego obywatela 19-letnią pannę G. spotkała niemiła przygoda w pociągu zdążającym do Warszawy, a mianowicie: Do panny G., czytającej sobie książkę, przysiadł się w wagonie elegancki młodzieniec i po zawarciu znajomości i dłuższej rozmowie prosił w rezultacie urodziwą pannę G. o doręczenie b. ważnego i pilnego listu w Warszawie pod wskazanym adresem na kopercie, gdyż sam w pilnej rodzinnej sprawie musi wysiąść na stacji w Pruszkowie. Panna G. wahała się, lecz w końcu uległa serdecznej prośbie młodzieńca i przyrzekła list doręczyć, odmawiając przyjęcia 2 zł. od nieznanego jako zwrot na dorożkę. Istotnie młodzieniec wysiadł w Pruszkowie i pożegnał się z całą galanterią z uprzejmą towarzyszką podróży. Całą tę rozmowę i pożegnanie obserwował z boku izraelita — kupiec z Łodzi, któremu młodzieniec z tajemniczym listem wydał się podejrzany. Na stacji w Warszawie kupiec doszedł do panny G. i w stanowczy sposób skłonił ją do otwarcia koperty i przeczytania treści listu w obecności policji. Tekst brzmiał: „Towar w dobrym gatunku wysyłam --- przytrzymać”. Podejrzana treść listu zainteresowała policję, poczem uplanowano w komisariacie by panna G. z tym listem udała się pod wskazany adres i jeżeli w ciągu 8 minut nie wróci, wkroczy za nią policja w przebraniu cywilnym. Odważna p. G. weszła do tego lokalu — list od niej odebrano i z wyszukaną grzecznością zaproszono do wykwińskiego salonu, gdy odmówiła i chciała wyjść wówczas przemo-

ca ją zatrzymano. Nastąpiło szamotanie się, w tem odezwał się dzwonek — odzwierny nie przypuszczając zasadzki — drzwi otworzył, wówczas policja z brauningami w rękach wkroczyła do lokalu, dopytując się o pannę G. Wynikło zamieszanie. Domownicy nie przyznali się

Trzeźwy głos bezrobotnego.

Pozwólcie pracować!

Niech pęd do pracy stanie się żywiołowym.

Od jednego z bezrobotnych otrzymujemy list następującej treści:

We wszystkich niemal pismach, ze wszystkich stron kraju, płyną nawoływania: dajcie na bezrobotnych, dajcie na głodnych.

Każdy, kto chciałby ulżyć niedoli bliźniego, daje Rząd darmo rozdaje pieniądze, a jednak to wszystko nie doprowadza do celu, głodnych co raz więcej, bo rozdawanie pieniędzy darmo, uczy próżniactwa i żebrani, niedługo będziemy mieli całe legiony żebraków.

Do was więc budowniczo! Ojczyzny ślemy głosy i wyciągamy ręce, ale nie po jałmużnę, tylko po pracę.

Pracę nam dajcie! Pracować nam pozwólcie! Zamiast darmo wyrzucać pieniądze, dajcie kredyt fabrykom, przemysłowcom, kopcom. Ileż milionów skarb wy-daje na bezrobotnych, ale to zyskuje nie

ZAMIAST FELJETONU.

Budżet pani Zosi.

— Proszę, niech mi pan wytłumaczy nareszcie, czy mamy deficytu 200 milionów, czy budżet zrównoważony?

— Skądże nagle to, pani Zosiu, zainteresowanie finansami państwa?

— Bo pan myśli, że kobieta w karnawale myśli tylko o balach. Jestem wy-borczynią i nie oddam na pana głosu jeżeli mi pan zagadki tej nie wytłumaczy.

— Dobrze więc. Proszę o śliczne uszko. Układała pani kiedy budżet — oczywiście domowy?

— Ależ tak. Jestem przecie gospo-darna.

— W takim razie przypomni pani sobie zestawienie: służąca 50 zł., na sklepi-karza 112 zł., zamówione u szewca buciki 60 zł., lekcje tańca 40 zł., „Echo” od chłopca na ulicy 3 zł., opał 30 zł., razem 297 zł. Ponieważ mężulek wypłacił pani miesięcznie „na dom” 300 zł., więc obli-czyła pani sobie nadwyżkę w budżecie na zł. 5.

— Doskonale. I miałam budżet zrów-noważony.

— A teraz — kłapa. Mąż przychodzi i powiada: na przyszły miesiąc mogę ci dać tylko 200 zł. Co się stanie?

— Będzie deficyt 97 zł., który pokry-ję pożyczką...

— A jeżeli pani nikt nie pożyczczy?

— O, to kłopot...

— Pewnie. Ale trzeba temu zaradzić.

I tak: wypowie pani służącej na pół mie-siaca — oszczędności 25 zł., cofnie pani zamówienie u szewca — oszczędność 60 zł. tańców połowa lekcji — oszczędność 20 zł., „Echo” w prenumeracie 2 zł. 70 gr. — oszczędność 30 gr. Razem oszczęd-ności wyniosą przeszło 106 zł., zamiast pierwotnie prelimitowanych 295 zł. po-stanowi pani wydać tylko 191 zł. A po-nieważ otrzyma pani od męża 200 zł., więc zrównoważy pani sobie znów bud-żet.

— Ale muszę się dopiero tłumaczyć, wypowiadać, na nowo układać.

— To też cyfrowo deficyt będzie wy-nosił wciąż 97 zł. i dopiero, gdy się pani ze wszystkimi wytknie i na nowo umówi, osiągnie pani budżet — zrównoważony.

— Tylko, ile to kłopotu i targów.

— Zupełnie jak u ministra Zdziechow-skiego.

—:—:—:—:—

do niczego. Policja przeprowadziła na tychmiastową rewizję lokalu. Pannę G. zna-leżono zemdloną ze strachu na folelu.

Dzięki jednak temu przypadkowi od-kryto luksusowy lupanar, stanowiący wła-sność bogatej szajki handlarzy żywym to-warem oraz na „składzie” 14 wesolych cór koryntu. Cały tak zacny komplet po-wędrował do komisariatu, zaś panna G. z tego przerażenia rozchorowała się i wy-poczywa obecnie u kuzynostwa w War-szawie.

Niechże ten żywy przykład będzie przestro-gą dla samotnie podróżujących młodych kobiet.

Wyprawa nie po złote... a naftowe runo.

:o:

Szlachetni wodzowie z plemienia Osaga — miliardami.

„Blade twarze” w służbie u „czerwonoskórych”.

„Nowożytni Argonauci” próbują kolejno strzał Amora, trucizny, bomb i granatów.

(Przyczynek do obyczajów amerykańskich).

Filmy amerykańskie mają zazwyczaj tę bezsprzeczną zaletę iż potrafią one frzytać przez parę godzin uwagę widza w nieustannym napięciu dzięki egzotycznej i fantastycznej awanturności fabuły, mocno zabarwionej czerwonoskórymi rozbójnikami, niebieskookimi cov-boyami i płowowłosami córami farmerów. Podstępnie pelzający Indianie napadają z nienacką na spokojne osady „błędnych twarzy”, niszczą i mordują w świetle pożarnych łun, porywają młode dziewczęta, poczem uciekają pośpiesznie na małych stepowych koniach w obawie zasłużonej zemsty. Po szalonych, karkołomnych galopadach, zapierających dech przerażonym widzom, po istic amerykańsko obfitej wymianie kul, ilu straszonej odpowiednio dobraną muzyką jazz-bandową, po zacieklej walkach na tomahawki, noże i pięści, wykonanych z najsłabiej wykształconym realizmem, bohaterowie cov-boyowie, zawsze młodzi i przystojni, wyzwalają niewinne ofiary krwiożerczych Indian i ofrzywiają w nagrodę dobrze zasłużone posady dożywoćni zięciów farmerskich.

Czerwonoskóre zaś „czarne charaktery” dosięga nieubłagana ręka sprawiedliwości, wykonywująca wyrok: uproszczoną metodą Lyncha. Zawsze cnota jest nagrodzona, zbrodnia ukarana, a widzowie przeświadczeni o wysokim poziomie moralności amerykańskiej.

A w rzeczywistości? Oto treść najzupełniej autentycznych pomimo swej fantastyczności wydarzeń, które wykazują tak znaczne odchylenia od „stylowej” fabuły, że prawdopodobnie nigdy nie dostąpią za szczytu, by służyć tematem do filmu amerykańskiego.

W 1907 roku odkryto w stanie Oklahoma (Wild-West), przyznanym przez rząd Stanów Zjednoczonych Indianom, należącym do plemienia Osaga, bardzo bogate tereny naftowe. Ponieważ w myśl ustawodawstwa amerykańskiego ziemie te stanowiły własność zamieszkujących je Czerwonoskórych, posiadających przeto wyłączne prawo eksploatacji naftowych źródeł, więc fortuny ich poczęły wzrastać z zawrotną szybkością. Oklahoma wyprodukowała bowiem w 1923 roku 161 miljo-

nów beczek nafty, które przyniosły plemieniu Osaga 13 i pół milionów funtów szterlingów czystego zysku.

„Blade twarze”, zamieszkałe w sąsiedztwie barbarzyńskich milionerów o coraz szybciej pęczniących portfelach, przyszły pewnego dnia do przekonania, że los jest istotnie ślepy i błądził w sposób absolutnie niedopuszczalny, postanowiły więc skierować go na właściwą drogę.

Bohaterska szlachetność popłaca w romansach filmowych, w rzeczywistości natomiast walce o fortunę o wiele lepiej jest posługiwać się sprytnie obmyślaną zbrodnią. Zgrabni cov-boyowie poczęli gorliwie ubiegać się o względy i rączki młodych Osagowianek, sentymentalne zaś córki farmerskie ponawiały rychło matrymonjalne flirt z czerwonoskórymi synami puszczy — nowożytni Argonauci udali się na wyprawę po naftowe runo uzbrojeni w strzały Amora. Ale nie miłość i życie, lecz zbrodnia i śmierć wnieśli oni do nowych rodzin. Od 1922 roku siedemnastu wodzów plemienia Osaga

padło ofiarą skrytobójczej trucizny, kul rewolwerowej, bomby dynamitowej i innych bohaterskich czynów.

W tych dniach w mieście Tulsa, stolicy stanu Oklahoma, rozpocznie się proces przeciwko bandzie morderców z bogatym farmerem Williamem Hale na czele, oskarżonych o cały szereg popełnionych zbrodni. W sensacyjną tę sprawę wmiieszanych jest przeszło sto czterdzięci osób obojga płci, którym sąd zarzuca zorganizowany plan całkowitego wytepienia plemienia Osaga celem zawładnięcia terenami naftowymi.

Szczegół charakterystyczny, niepozba wiony kolorytu lokalnego: proces ten ścigał do miasta Tulsa tysiące uzbrojonych od stóp do głów farmerów — serdecznych przyjaciół oskarżonych. Władze zostały wskutek tego zmuszone do ściągnięcia po ważnych sił wojskowych, którym polecono czuwać nad normalnym i spokojnym przebiegiem rozpraw sądowych.

Gdzie film, a gdzie rzeczywistość!

Modrookie i jasnowłose dzieci metysów.

Ciekawe zagadnienie o mieszaniu ras.

Kwestja murzyńska na południu nie jest jedynym problemem rasowym Stanów Zjednoczonych. Od czasu, kiedy zaistniało szandar amerykański na Filipinach (1898), powstał tu nowy problem dla białego człowieka: na wyspach tych żyje obecnie około 18.000 „dzieci metysów”, pochodzących od amerykańskich ojców i matek tubylczych. Los tych dzieci jest nędzny. Opuszczone przez ojca, a często przez rodziców, mozoła się, aby za zrobić na kawałek chleba, są licznie wykorzystywane i oddają się tułactwu. Zadaniem władz amerykańskich oraz całego społeczeństwa będzie przeciwdziałanie temu złu i uratowanie dzieci.

Modrookie i jasnowłose dzieci metysów nie są podobne do swych tubylczych krewnych. Zagadnienie mieszania ras wywołało już sporo dyskusji w świecie naukowym. Zjawisko filipińskie zdaje się do wodzić, że mniemanie takie jest korzystne

Metysi na Filipinach są energiczni, przytem fizycznie i duchowo bardziej dojrzałi niż czystokrewni tubylcy. U chłopców i dziewcząt przeważają wyraźnie rysy natury amerykańskiej. Podczas gdy tubylec jest zwykle obojętny i pozbawiony wszelkiej inicjatywy, mieszaniec jest stale czynny, pracuje i pragnie się czegoś nowego nauczyć. Według opinii Rew. Franka C. Lambacha z seminarjum teologicznego w Manili jest mieszkanie to największym darem, który dała Ameryka Filipinom i ich mieszkańcom. „Moje własne obserwacje — mówi on — mnie przekonują, że mieszanie krwi malajskiej i białej oraz malajskiej i chińskiej jest bardzo dobroczynne. Liczni wodzowie i przodkowie Filipin są i z pewnością będą mieszaneńcami. Pomagając dzieciom metysów nie tylko pełni swój obowiązek jako Amerykanin, ale oddajemy im wielką usługę i wspom. Filipińskim”.

Złote peruki.

„Złotogłowy” zamiast dawnych białogłów.

Nowy, a kosztowny kaprys mody.

Sensacją obecnego karnawału w Paryżu stała się

złota peruka.

w której wystąpiła na jednym z balów urzędowa aktorka, panna Adolfinia Renee.

Peruka sporządzona była z drucików złotych.

Wśród misternie zrobionych włosów

BIBLIA W PRASIE.

Jest ciekawem, że zeszłoroczny „małpi” proces nauczyciela Scopse’a w Dayton w Ameryce pozostawił stałe ślady w prasie amerykańskiej. Wiele z nich publikuje prawidłowo syndykowana część z biblii oraz krótką modlitwę mniej więcej o 50 — 60 słowach. Liczy się, że za-

kie opowiadania biblijne będą rozszerzone przez 2.000 dzienników, 14.000 tygodników, 7.000 publikacji handlowych i 500 stacji radiofonicznych. Do zupełnego wyczerpania treści całej biblii upływie 2 i pół roku.

Czy Amerykanie przyjmą system metryczny?

Próba przełamania konserwatyzmu „funtowego i garncowego”.

Jesienią roku bieżącego odbędzie się prawdopodobnie w San Francisco druga panamerykańska konferencja standardyzacyjna, która będzie obradować nad przejściem od starych miar anglosaskich do systemu metrycznego. Na kongres ma być przygotowany wniosek, który projektuje 10-letni okres przejściowy. Sekretarz rolnictwa Jardini i sekretarz handlu Hoover będą podobno ten wniosek popierać. Dla szkolnej młodzieży będzie potrzebny specjalny rok szkolny, by mogła ona nauczyć się przeliczać swe miły, stopy, funty itp. na metry, kilogramy, hekto-

litry itp. Obecnie już przeszło połowa całej kuli ziemskiej używa systemu decymentalnego a w ostatnich latach przyjęło go 339 milionów obywateli.

Jak wzbogacili się Jankesi na europejskiej biedzie.

Według statystyk urzędowych wynosił majątek Stanów Zjednoczonych w roku 1900 — 88,5 miliardów dolarów, a w roku 1922 320,8 miliardów.

Pesymistyczne prognozy meteorologiczne.

Czy rok 1926 nie będzie miał lata?

Przepowiednie pogody na dłuższy dystans posiadają zawsze wątpliwą wartość. To też z pewnymi zastrzeżeniami musimy przyjmować ostatnie prognozy wybitnych meteorologów, którzy twierdzą z całą pewnością, że

lato 1926 będzie specjalnie zimne.

Rok 1816 był prawie zupełnie pozbawiony słońca w letnich miesiącach, a rok 1815 pod względem atmosferycznym wykazywał dużo podobieństw do roku 1925. Zarówno w r. 1815 na 1925 zaobserwowano wielką ilość

plam na słońcu.

Istnieje zaś teoria meteorologiczna, wedle której nagromadzenie większych kompleksów plam słonecznych na słońcu pociąga za sobą

słabsze promieniowanie ciepła.

Anormalny rok 1916 przejawiał swe skłonności już w kwietniu. Wszędzie zima była jeszcze pokryta wysokim śniegiem. Nawet w

czerwcu padał śnieg.

podczas gdy maj odznaczał się silnymi opadami deszczowymi. Z powodu niepomyślnej pogody plony bardzo marne, gorsze od plonów w tak zwanych suchych latach. W niektórych okolicach nie było poprostu mowy o zbiorach. Cała Europa, jakoteż i północna Ameryka ucierpiały wskutek tego tak wyjątkowo zimnego lata. Również w Rosji i północnych okolicach Azji

zbiory były bardzo małe.

Obecnie przeżywamy znowu okres narastania plam słonecznych, które odchodzi do maksimum swoich rozmiarów, osłaniając przez to promieniowanie słońca. Jednocześnie przepowiadają, że na wiosnę w r. 1926 zimne prądy wodne z głębi mórz wydosłaną się na powierzchnię i ochłodzią znacznie atmosferę. Te wszystkie fakty i przypuszczenia stanowią podstawę prognozy, że

rok 1926 będzie rokiem chłodnym

— być może powtórzeniem r. 1816.

Dokąd pójdziemy wieczorem?

Wystawa malarstwa rzeźby i grafiki. Czytelnia i audycje radfoniczne



Park im. Sienkiewicza. Otwarta od godz. 10 rano do 23 w.

MUZEUUM MIEJSKIE (Piotrkowska 91). Działy: etnograficzno-historyczny i przyrodniczy. Otwarte codziennie od 10 do 14 i 16 do 19.

POLSKA V. M. C. A. (Piotrkowska 89) Czytelnia pism i biblioteka otwarta codziennie od 4 do 8 wieczór.

TOWARZYSTWO „WIEDZA”, ul. Piotrkowska Nr. 103. Czytelnia pism dostępna dla wszystkich od godz. 5 do 8 codziennie.

CZYTELNI TOW. PRZYJACIÓŁ FRANCJI (Piotrkowska 103) otwarta codziennie od godz. 6 do 8 wiecz. z wyjątkiem świąt i platków.

MIEJSKA GALERIA SZTUKI, Park im Sienkiewicza. Wystawa malarstwa, rzeźby i grafiki. Czytelnia i audycje radfoniczne. Otwarta od godz. 10 rano do 23 wiecz.

BIBLIOTEKA RADY PEDAGOGICZNEJ Państwowa Centralna Biblioteka Pedagogiczna, ul. Andrzeja nr. 7 (front, I-sze piętro) otwarta codziennie od godz. 4 do 9 wiecz., w niedzielę od 9 rano do 1 po południu.

„Apolo” — Aleksander II. Początek przedstawień o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

„Casino” — „Hrabia Monte Christo”. Początek przedstawień o godz. 5, 7, 30 i 10 wiecz.

„Czary” — „Niedoszły samobójca” (z królem śmiechu Maksem Lindem) Początek przedstawień o g. 5.30, 7.30 i 9.30 wiecz.

Dom Ludowy — „Scharmouche” Początek przedstawień o godz. 7 i 9 wiecz.

Grand-Kino. — „Szatan złota”

„Luna” — Cud wilków Początek przedstawień o g. 5.30, 7.30 i 9.30 wiecz.

Miejski Kinematograf Oświatowy — „10 nocy w barze”.

„Nowości” — „Chłopi” Początek przedstawień o godz. 5, 7 i 9.15.

„Odeon” — „Tajemnica dna morskiego”. Początek przedstawień o godz. 4, 6, 8 i 10 wiecz.

„Reduta” — Noce na Montmarke. Początek przedstawień o godz. 5, 7.30 i 10 wiecz.

Resursa — „Królowa Saba”. Początek przedstawień o godz. 7 i 9 wiecz.
Spółdzielnia Pracowników Państwowych „Cesar”. Początek przedstawień o godz. 5.30, 7.15 i 9 wiecz.
Teatr Miejski — „Święta Joanna”. Początek o godz. 8.15.
Teatr Popularny, ul. Ogrodowa Nr. 18 „Jarmark małżeński” Początek o godz. 8.15.

TEATR MIEJSKI.

Dziś, we wtorek, dwa przedstawienia: o godzinie 3 m. 30 po raz ostatni w sezonie czarodziejska baśń „Kopciuszek” z Zofią Gryf-Olszewską w roli tytułowej. Ceny niższe (od 50 gr. do 5 złotych).

Wieczorem również po tych samych cenach niższych efektowna sztuka węgierska Lengyel'a „Płonien noc Antonji”, która po tem przedstawieniu zejdzie zupełnie z afisza.

Jutro, w środę, wraca na afisz pogodna, wesoła komedia salonowa de Piers'a i Caillavet'a „Ładna historia” z Zofią Czaplinską w popisowej roli Babi Travillac i Marią Malicką w roli wnuczki. Kupony niżkowe ważne. Realizować je można dziś od 11 do 2-jej, jutro od 11 rano do 6 po południu.

W czwartek raz jeszcze potężny dramat historyczny Bernarda Shaw „Święta Joanna” z Marią Malicką w roli tytułowej. Kupony niżkowe ważne.

W piątek w dalszym ciągu „Ładna historia” z Zofią Czaplinską i Marią Malicką.

Rekordowy, czarujący „Świt, dzień i noc” — który miał być grany raz jeszcze wieczorem w czwartek, z powodów od Dyrekcji Teatru Miejskiego niezależnych musi być przerwany na sobotę po południu. Ceny niższe.

W próbach pod kierunkiem reżysera Jana Kochanowicza komedia Hermana Bahr'a „Koncert”, w którym rozpocznie występy na naszej scenie znakomity artysta Teatru Polskiego i b. dyrektor Teatru Łódzkiego p. Stanisław Stanisławski.

Po „Koncercie” dana będzie komedia L. Pirandello „Gra roli” również z udziałem St. Stanisławskiego.

Projektowane jeszcze w okresie zapustnym wystawienie „Domu otwartego” zostaje narazie zaniechane.

TEATR POPULARNY.

Ogrodowa 18.
Dziś, we wtorek dwa widowiska po cenach niższych — o godz. 4 po poł. „Krzyżacy”, wieczorem o godz. 8.15 „Jarmark małżeński”. Ceny niższe.

W środę „Jarmark małżeński”.

W czwartek o godz. 4 po poł. dla młodzieży szkolnej staraniem Bałuckiego Koła Polskiej Macierzy Szkolnej „Krzyżacy”. Dochód z tego widowiska przeznaczony na I Ochrońkę na Bałuchach. Bilety w kasie teatru codziennie od 12 do 3 i od 5 do 10 wieczorem.

WALKA Z BANDYTAMI.

Onegdaj późnym wieczorem we wsi Grzybów pow. sieradzkiego, trzech uzbrojonych opryszków napadło na zagrodę włościanina Józefa Rosiaka. Ten, chwycił za rewolwer i bez namysłu zaczął strzelać do napastników. Bandyci uciekli, ale uciekający postrzelili ciężko Rosiaka.

Kupujcie „cegłełki” złote we na Dom Inwalidów!!!

Dr. med. **PRYBULSKI**
ChOROBY SKÓRNE WENERYCZNE I MOCZOPŁCIOWE
Leczenie światłem (Lampa Kwarcowa) promieniami Rentgena od 9-2 4-8, o p4-5 dla pań
Oddz. poczekalnia **Zawadzka 1**
tel. 25-38.

Dr. med. **P. BRAUN**
Południowa 23.
Specjalista Chorób skórných, wenerycznych i moczopłciowych.
Leczenie światłem (Lampa kwarcowa)
Przyjmuje 8 do 12 r. i od 5-8 wiecz.
Tel. 40 76

Notowania Giełdy Warszawskiej

Dostarcza na żądanie natychmiast po zamknięciu zebrania giełdowego na giełdzie warszawskiej

Łódzki Oddział Polskiej Agencji Telegraficznej (PAT.)
Zielona nr. 8. Tel. 111 i 15-24

Cedula giełdowa, dostarczona przez P. A. T. ma charakter ceduły urzędowej. P. A. T. dostarcza również notowania wszystkich giełd światowych, pieniężnych i towarowych.

Wydział ogłoszeń P. A. T.

załatwia zlecenia ogłoszeniowe do wszystkich wydawnictw urzędowych w Polsce oraz dla całej prasy polskiej i zagranicznej bez jakiegokolwiek prowizji.

OGŁOSZENIA FUCHS'A TO MUR

o który oprzeć się może najbardziej zachwiana firma; nie upadnie nigdy, skoro tylko się zwróci o radę reklamową do

AKWIZYCJI OGŁOSZEN

FUCHS.

Piotrkowska № 50, Tel. 21-36.

Polski złoty niech zostanie w ka ju

Poleca się do nabycia **WINA OWOCOWE**

Kujawskiej Wytwórni Win
[Centrala w Kruszwicy

Oddziały sprzedaży:

Warszawa, ul. Ks. Skorupki 7.
Poznań, Alera Marcinkowskiego 24.
Bydgoszcz, ul. Farna 1.
Toruń, ul. Jęczmienna 17.
Gniezno, ul. Chrobrego 1.
Piotrków Trybunalski, Aleja 3-go Maja 1.

Wina nasze zostały odznaczone w roku bieżącym w Warszawie, na Wszechpolskiej Wystawie pierwszą nagrodą, Medalem Złotym M. R. i D. P. i na Międzynarodowej Wystawie Handlowej w Paryżu Medalem Złotym.

CENNIKI WYSYŁAMY NA ŻĄDANIE

H. MAKOWSKI

Kujawska Wytwórnia Win w Kruszwicy.

Dr. med. **H. Lubitz**
Cegielniana 43
tel. 41-32.

Specjalista chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych. Leczenie szt. słońcem wyżynowym. Przyjmuje od 9-11 i od 5-8

Dr. **W. JAGNOWSKI**

chorob. skórne, weneryczne i moczopłciowe 42 Gdańska 42 przyjm. od 7-9 w.

Dr. med. **Różane**

ChOROBY SKÓRNE, WENERYCZNE I MOCZOPŁCIOWE Leczenie szt. słońcem górskim.

DZIELNA 16 9. telef. 28-93.

Przyjmuje od 8-11 do 4-8, w Lecznicy, Zgierska 17 przyjmuje: 10.30-11.30 i 1-2.

Wierawiejskiemu — Ignacemu Popreczna 1, skradziono w dniu 13/1 rb. książeczkę wojskową i kartę mobilizacyjną, wydaną w P. K. U. w Kutnie. 173-3

CODZIENNY EXPRESS POMORSKI

Jedynе pismo poranne na Województwo Pomorskie wychodzące 7 razy tygodniowo z dodatkami tygodniowym i .. powieściowym.

Codzienny Express Pomorski daje najszybsze wiadomości z życia Województwa Pomorskiego.

PRENUMERATA miesięcznie wynosi na poczekaniu z odnośnikiem przez listonosza do domu Złp. 2.75.

OGŁOSZENIA w Codziennym Expressie Pomorskim odnoszą pożądany skutek. Nadawać można w wszystkich poważniejszych agencjach reklamowych lub też wprost do administracji. Cena ogłoszeń, za m/m w dziale ogłoszeniowym 15 gr. w dziale redakcyjnym 30 groszy. Przy większych ogłoszeniach i częstotliwym powtarzaniu odpowiedni opust.

Szwalnia T-wa Ochrony Kobiet

Łódź, Piotrkowska 104-a

Szyje bieliznę męską, damską, dziecięcą i pościelową, oraz koldry i abażury.

Dzierganie dziurek, kryte szycie, mereżki, ażurki, haft, znaczenie i plisowanie.

Pierze i puch i pościel na zamówienia.

Ceny przystępne.

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie	—	—	—	zł. 2.70
Dla robotników	—	—	—	— 2.20
Na prowincji	—	—	—	— 4.00
Zagranicą	—	—	—	— 6.00
„Łódz. Echo Wiecz.” i „Kurjer Łódzki” łącznie	—	—	—	zł. 6.90
Odnoszenie do domu 30 gr.				

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście 30 groszy za wiersz milimetrowy 1-linowy (strona 4 łamy)				
Za tekstem	25	—	—	— 4 —
Nekrologi	25	—	—	— 4 —
Komunikaty	25	—	—	— 4 —
Zwyczajne	6	—	—	— 10 —
Drobne 10 gr. poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.				

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej. Zagraniczne o 100 procent drożej. Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada. Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarium uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.